



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Express Poznański
60-959 POZNAŃ
ul. Grunwaldzka 19

Nr 103-30 dn. 05-94

Rossini i... Ewa Podleś

Gdy w sobotnią noc (o 23.30!) skończyła się premiera „Semiramidy”, nawet najwięksi wielbiciel Rossiniego byli tyle upojeni, co zmęczeni gigantyczną porcją jego muzyki. Wyklaskali się i chwylami nawet, niczym we włoskim teatrze, pokrzykali „brawo” - już wcześniej, po wielu efektownych

ariach, duetach i tercetach, którymi skrzy się ta mało znana partytura. Nabrawszy powietrza, chcieliby jednak słuchać jej da capo. I to jest właśnie tajemnicą sztuki mistrza z Pesaro. W Poznaniu pielęgnuje się ją wyjątkowo i od dawna. Żaden polski teatr nie może pochwalić się taką ilością i różnorodnością jego premier.

Nie warto jednak byłoby porwać się na jedną z najtrudniejszych kart XIX-wiecznej opery bez Ewy Podleś i bez włoskich realizatorów. Oni są głównymi sprawcami wydarzenia. Kreacja polskiej śpiewaczki zostanie zapisana złotymi głoskami w historii gmachu pod Pegazem, naprawdę powiało wielkim światem muzyki! Od pierwszych taktów słynnej cavatiny, którą artystka już u zarania kariery wygrała międzynarodowe konkursy, skupiła głównie na sobie uwagę widzów. Ekwilibrystka głosem przez trzy oktawy, karkołomne koloratury i najgłębsze, kontraltowe „doły”, po prostu graniczą z genialnością. Do tego śpiewaczka stworzyła świetną, w niczym nie przerysowaną, sceniczną postać młodego wodza. Czy Rossini mógł wyobrazić sobie lepszą Arcace?

A pewnie i z całej, poznańskiej „Semiramidy” miałby wielką radość. Jego rodacy - reżyser Giovanni Pampiglione i scenograf Santi Migneco - w prosty a zarazem kunsztowny sposób zapoznali nas z tym dziełem. Osiągnęli cel bez eksperymentów, a jednak współczesnymi środkami - logiką i czystością spektaklu, umiarkowanie statycznego, funkcjonalną scenografią, wypracowanym do ostatniego detalu, cudownym kostiumem, wysmakowanym światłem.

W tę koncepcjęomal idealnie wtopił się także Andrzej Borejko ze swą muzyczną wizją Rossiniego. Szef filharmoników prowadził przedstawienie z właściwym sobie słowiańskim nerwem i opanowaniem potężnego aparatu. Muzyków, zwłaszcza waltornistów, jedynie chwilami zżerała premierowa trema. Natomiast chór, tym razem wolny od aktorskich zadań, dał kolejny, bezbłędny popis znakomitości. Dla Jolanty Komorowskiej i Macieja Wielocha zatem nowe laury!

Z ogromnym zaangażowaniem i ambicją starali się dostroić do poziomu wokalnego, narzuconego przez Ewę Podleś, przede wszystkim Agnieszka Kurowska, odtwórczyni partii tytułowej i Janusz Borowicz - Assur, pretendent do tronu babilońskiego. Uczynili wiele, zebrali spore i zasłużone brawa, lecz do pełnej satysfakcji oczekiwaliśmy jeszcze czegoś. Może za dużo? W pozostałych rolach wystąpili: Błażej Grek (Inredo), Danuta Trudnowska (Azema), Andrzej Ogórkiewicz (Oroe) i Piotr Liszowski (Duch Nina).

W sumie - wieczór godny najwyższych szczytów artystycznych Teatru Wielkiego w jego roku 75-lecia. Oby tylko nie ograniczony do premiery!

R. POŁCZYŃSKI